

Z cyklu - „Impresje polskie w niemieckim krajobrazie”

Christian Medard Manteuffel

Na postoju w Stuttgarcie

Działo się to w roku 1832, gdy po upadku Powstania Listopadowego Polacy szukali schronienia w krajach zachodniej Europy. Mieszkająca we Frankfurcie nad Menem przyjaciółka Wolfganga Goethego, Suleika¹, donosiła mu w liście: „(...) *Halb Frankfurt ist ganz verrückt wegen dieser Polen. Du würdest die Stadt nicht wiedererkennen. (...)*”.

Co takiego wydarzyło się tam wtedy, że połowa Frankfurtu była tak zwariowana na punkcie Polaków, że Goethe *nie mógłby miasta rozpoznać*? Na ulicach było głośno od polskich zgrupowań i śpiewów patriotycznych *der Feinden des russischen Imperium*. Entuzjazm udzielił się frankfurczykom. Rada miasta przyznała jednogłośnie 30 000 marek na wsparcie polskich uchodźców. A że działo się to we Frankfurcie nad Menem, gdzie flaga miasta jest identyczna jak polska, natomiast biały orzeł w koronie, prawie identyczny, miasto wyglądało rzeczywiście na opanowane przez Polaków.

Solidarność z Polską była wówczas w Europie powszechna. W Londynie powstało stowarzyszenie literackie „The Literary Association of the Friends of Poland”. W Paryżu, w Playel-Saal, Fryderyk Chopin wzruszał sympatyków Polski swoimi polonezami i mazurkami. W Rzymie proboszcz Félicité Robert de Lamennais skomponował hymn „Hymne à la Pologne”. Ryszard Wagner skomponował swoją młodzieńcza uwerturę „Polonia”. Jeszcze w roku 1862 Giuseppe Garibaldi deklarował gotowość walki za Polskę zapewniając młodych polskich emigrantów przebywających na Szwabii, w Heidelbergu: *Wzniosę jeszcze swoje ramię dla obrony wolności Polski!*.

W roku 1862 (*lub początek 1863 – sic!*), przebywający też na emigracji w Lipsku, Cyprian Kamil Norwid, napisał wiersz „Fortepian Szopena”. Muzyka Chopina była inspiracją dla poetów polskich w latach rozbiorów.³ Jak ogromna była jej siła zdali sobie sprawę okupanci hitlerowscy, burząc jego pomnik w roku 1940.

Fryderyk Chopin też znalazł się w Niemczech, lecz tylko przejazdem w swojej ostatniej podróży z rodzinnego domu do Paryża, we wrześniu 1831 roku. Wyjechał z Warszawy 2

¹ Suleika, wtedy 48-letnia dama, Marianne von Willemer, ale od młodzieńczych lat związana wzajemnym uczuciem z Wolfgangiem Goethe („*Sollst du mir ewig Suleika heißen*”), wtedy już 82 letnim, w roku jego śmierci.

² Po zamachu na księcia Konstantego.

³ Kornel Ujejski (1823 – 1897) - *Marsz pogrzebowy*, Maria Konopnicka (1842 – 1910) - *Gdy polonez chopinowski*, Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865 – 1940) - *Cień Chopina*, Artur Oppman (1867 – 1931) - *Koncert Chopina*, Leopold Staff (1878 – 1957) - *Zniszczenie pomnika Chopina*.

listopada i jechał przez Wrocław, Wiedeń, Monachium i Stuttgart. W Wiedniu dotarła do niego wiadomość o wybuchu w Polsce powstania listopadowego. Stało się. Chciał wracać i bić się, jak wszyscy niemal koledzy. Siłą przymuszony przez najwierniejszego przyjaciela, Tytusa Wojciechowskiego pozostał, ale zmienił się nie do poznania. W takim stanie dotarł do Stuttgartu. Sięgnął po pióro. Lecz tym razem nie chodziło o zapis nut; zapisywał dzień po dniu swoje odczucia.

Tak, tak to było...

O jego „*dzienniku studgardzkim*”, (tak Fryderyk zapisywał nazwę tego miasta), dowiedziałem się po raz pierwszy od Ewy, gdy zadomowiłem się już wśród innych emigrantów w gościnnym hoteliku na rogatkach miasta. Hotelik nazywał się: „*Gasthaus an der Scheidewegen*“, my nazywaliśmy ten nasz dom na obcej ziemi po polsku krótko: „*Gospoda na rozdrożu*”. To było rzeczywiście rozdroże przy uliczce wybiegającej z miasta, co już było dość symboliczne dla naszej sytuacji, a na dodatek na rogu Chopinstraße. Na końcu ulicy Chopina był już tylko widok na porośnięte gęsto bukami Wzgórza Szwabskie.

O stuttgarckim dzienniku Chopina, znanym już na świecie, w Polsce peerelowskiej było cicho; w PRL cenzura była łaskawa dla nut naszego wielkiego muzyka, jednak słowa, jak wszelkie inne, podlegały cenzurze. Chopin sam skomentował krótko wyrażony przez kogoś zachwyty dla jego zapisów: „*Chciałem tylko napisać i zostawić abecadło tego, co naprawdę polskie, a nauczyć odrzucać polskość fałszywą*“. Ewa była magistrem historii po Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, była zakochana w Chopinie. Udało jej się przewieźć wiele materiałów, także monografię Jana Leopolda Binental⁴ w „*Kurierze Warszawskim*” z 1932 roku. Czytała improwizując na fortepianie motywy z „*Poloneza A-dur*”...

„(...) *O Boże, jesteś ty! - Jesteś i nie mścisz się! - Czy jeszcze ci nie dość zbrodni moskiewskich - albo - alboś sam Moskal! - Mój biedny Ojciec! - Mój pocziwiec, może głodny, nie ma za co matce chleba kupić! - Może siostry moje uległy wściekłości rozhukanego łajdactwa moskiewskiego! Paszkiewicz, jeden psiak z Mohylewa, dobywa siedziby pierwszych monarchów Europy?! Moskal panem świata? (...) - O Ojczy, także to przyjemności na twoje stare lata! - Matko, cierpiąca, tkliwa matko, przeżyłaś córkę, żeby się doczekać jak Moskal po jej kościach wpadnie gnębić (...) was. Ach, Powązki! Grób jej szanowali? Zdeptany - tysiąc innych trupów przywaliło mogiłę. Spalili miasto!! - Ach, czemuż choć jednego Moskala zabić nie mogłem!. (...)*”

⁴ *Chopin. W120-tą rocznicę urodzin. Dokumenty i pamiątki.* Leopold Binental urodził się 10 stycznia 1886 w Kielcach. Studiował w Conservatoire de Paris i Schola Cantorum. Od 1914 do 1939 był profesorem Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. W roku 1944 został zamordowany w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Proszę się nie dziwić i nie gorszyć, że cytuję ten fragment dziennika Chopina. Nie przemawia tutaj przede mną antagonizm do narodu rosyjskiego. Jak i nie odczuwam antagonizmu do narodu niemieckiego. Wśród tych narodów wyrosły piękne gaje kultury owocujące odrębnymi, a jakże pięknymi dziełami w literaturze, muzyce i sztuce. Narody obu tych krajów, choć ich władcy rozrywali Polskę, udzielali w tym samym czasie azylu polskim poetom, intelektualistom i politykom. Ale przed moimi oczami trwa do dziś obraz roku 1956 i ciągnące obok katedry wrocławskiej na Warszawę kolumny wojsk z czerwoną gwiazdą. Staliśmy z moją dziewczyną przy wyjściu z parku milcząc. Oboje mieliśmy w pamięci minioną wojnę, los naszych rodziców i nas, dzieci i byliśmy pełni obaw, że tym razem może być gorzej. Ogromne wrażenie zrobiły więc wówczas na mnie te zapiski Chopina, odległe o ponad sto lat od naszych retrospekcji...

„(...)Czemuż żyjemy takim nędznym życiem, które nas pożera i na to nam służy, aby trupów robiło! - Zegary z wież studgardzkich nocną biją godzinę. Ach, ileż w tej chwili trupów się po świecie narobiło! Matki dzieciom, dzieci matkom poginęły - ile planów zniweczonych, ile smutku z trupów w tym momencie i ile pociechy. Iluż opiekunów niepoczciwych, ileż uciśnionych istot trupami. Zły i dobry trup! - Cnota i zbrodnia jedno! (...)”

Te zapiski, znane miłośnikom Fryderyka Chopina na świecie, ciągle jeszcze są mało znane w Polsce. Czyżby rzeczywiście chodziło o troskę dla uczuć przyjaźni między narodami Polski i Rosji? Te spontanicznie zapisywane myśli stworzyły wierny zapis stanu jego ducha, który do dziś ceniony jest jako dojrzała forma epicka...

„(...) Raz tylko jeden osłona, którą Chopin okrywa swe uczucia i prawdziwe doznania - pisał Jarosław Iwaszkiewicz - pęka całkowicie. Uczucia te przerywają wszelkie tamy i wybuchają jak „wiosenne wody” - nie dzieje się to wszakże w listach przeznaczonych dla innych, ale w dzienniczku pisanym dla siebie. Mało jest dokumentów równie wstrząsających, równie ludzkich, jak tak zwany dziennik stuttgarcki. Dokument ten - świadectwo bólu, rozpacz i żalu - ułatwia nam zrozumienie całej potęgi, całej wzniosłości sztuki Chopina. Tym bardziej ogarnia nas podziw, jaką siłą charakteru osłonił ten człowiek siłę namiętności trwożących go i miotających jego duszę... Wstydlivość uczuć... nadawała mu pozory chłodu w stosunkach towarzyskich, a nawet przyjacielskich. (...) Dla ludzi miał twarz chłodną i obojętną. Rodzinie zaś chciał okazywać tylko głębokie przywiązanie. (...)”

Ewa była zafascynowana „Dziennikiem” i uważała, że ten zapis miał posłużyć Chopinowi do stworzenia późniejszej „Etiudy Rewolucyjnej”. Sama zwierzała mi się, że chce napisać wariację w tonacji B-moll na temat tych zapisków. Pamiętam też, że kompozycja ta miała się nazywać „Polonez Szwabski”. Miała się tak nazywać...

- Wyobraźcie sobie, mieszkam tam, pod chmurami, gram Chopina, a muzyka niesie się nad tymi wzgórzami jak powiew znad Polski ... - zwierzyła się kiedyś mając na myśli mieszkanie na ostatnim piętrze pnącego się pod chmury wieżowca u podnóża wyżyny.

Nawet nie było nam trudno wyobrazić to sobie, gdy słuchaliśmy jej gry: dźwięki poloneza nad zboczami wyżyny pokrytej złotymi liśćmi buków i świadomość odległości, jaka dzieliła nas od zupełnie innych krajobrazów malowanych pasażami z muzyki Chopina, które wyczarowywała Ewa.

*

Tego dnia przyjechała do mnie Majka, moja piętnastoletnia córka. Tyko ona towarzyszyła mi w tej podróży w nieznane. Przed wyjazdem nie zdradziliśmy z Kamą naszych konspiracyjnych planów; wiedziała, że pewien znajomy przysłał zaproszenie, i że jest to nagroda dla niej za opanowanie języka niemieckiego, którego uczyła ją jeszcze w kraju, nasza dobra znajoma, tłumaczka i za pomyślne egzaminy do ogólniaka. Prawdę dowiedziała się dopiero wtedy, gdy dostałem zgodę na pobyt. Teraz była daleko ode mnie, w internacie przy gimnazjum dla dzieci emigrantów i od czasu do czasu przyjeżdżała. Wiedziałem, że tęskniła za matką i starszym bratem, ale Kama i Paweł; byli jeszcze w Polsce i rzadko dostawaliśmy wiadomości od nich przez osoby trzecie. Ta nowa konspiracja była konieczna; nasz telefon domowy był na podsłuchu i nie mogliśmy zdradzić się z naszych planów. Kama złożyła już na milicji wniosek o wizę w celu odebrania córki, która została przeze mnie uprowadzona. Na pewno podtrzymywało Kamę na duchu to, że Majka jest bardzo dzielna. Majka była też wdzięczna Ewie za pomoc w ściągnięciu nas tutaj. Obje zaprzyjaźniły się szybko.

Jesteśmy na postoju w Stuttgarcie - mówiliśmy sobie. - *Jak Fryderyk*. Nigdy nie myślałem o wyemigrowaniu z Polski z przyczyn politycznych. Paradoksalnie taką możliwość podsunął mi oficer SB podczas przesłuchania tamtej nocy grudniowej 1981 roku, przypominając mi moją „niemieckość”, co miało uzasadniać moją zdradę, jakim były moje publikacje w „Bratniaku” i w gazetce Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy. Matka miała wprawdzie w przedwojennych papierach narodowość niemiecką, ale obywatelstwo polskie. Mój dziadek wywodził się z Inflant⁵, ale mój ojciec był rdzennym Polakiem i podczas okupacji język niemiecki w moim domu słyszałem jedynie, gdy matka rano i wieczorem odmawiała półgłosem modlitwę. Nie miałem świadomości posiadania korzeni niemieckich. Decyzja o wyjeździe powstała niespodziewanie kilka lat później, gdy okazało się, że moje serce wymagało poważnej operacji, ale takich w Polsce nie wtedy nie

⁵ Patrz w sieci: *Gustaw Manteuffel*

przeprowadzano. Tylko jak wyjechać? Pewnie trzeba było skorzystać z tej *filantropijnej* propozycji towarzysza majora. Wyjechałem na zaproszenie, o które postarała się Ewa od nieznanego mi wtedy jeszcze właściciela hoteliku, gdzie była już zakwaterowana. Wtedy w Niemczech przebywało już wielu Polaków, którzy w wyniku swojego zaangażowania w organizacjach opozycyjnych stracili pracę. Bez kłopotu dostałem skierowanie do „*Gasthaus an der Scheidewegen*”. Majką „zaopiekował się” Jugendamt, który skierował ja do internatu dla dzieci emigrantów, gdzie miała doszlifować język i przygotować się do nauki w gimnazjum. Byliśmy kilkusobową grupą, bo Ewa załatwiła już wcześniej zaproszenia dla kilku innych kolegów. Była naszą *matką chrzestną*.

Nazwa naszej kwatery, po polsku „*Gospoda przy rozstajach*”, była nazwą dawnego zajazdu, czy też gospody, która istniała tutaj, gdy miejsce to było skrajem miasta. Teraz stał w tym miejscu dwunastopiętrowy dom, a nazwę przejęła mała restauracyjka na parterze. Szwab, który był właścicielem lokalu, wynajął od miasta kilka pomieszczeń na szczycie domu i oddał do dyspozycji urzędu socjalnego, który z urzędu zajmował się emigrantami i zapewne dostał za to więcej, niż mógłby mieć od rzadko odwiedzających go gości. Mieliśmy z tego obiad i mieszkanie; wikt i opierunek. Dostaliśmy jeszcze po dwieście marek na resztę życia. No, byli tacy, którzy przyjechali tutaj, aby zbierać marki, które miały leżeć na ulicy. Nie leżały. Ale szybko to sobie uświadomili. Dni następowały po sobie i były ciągle takie same; po śniadaniu na kurs niemieckiego, po obiedzie *bumel*, wyraz, który szybko zaakceptowaliśmy z niemieckiego *Stadtbummel*, brzmiał swojsko. Było nas sześcioro. Karol mieszkał z Krzysztofem, a Ewa z Marianem, który wpadał tutaj rzadko, jak po świeży oddech między swoimi tajemniczymi eskapadami do Berlina, ale to osobna historia. Wieczory były chyba też takie same. Znalazłem sobie miejsce w kącie pod oknem, gdzie kończyła się czarna skrzynia fortepianu. Trochę światła padało od strony klawiatury, gdzie siedziała Ewa mając przed sobą oświetlony zeszyt z nutami. Ale tego wieczora, który tak bardzo utkwiał mi w pamięci, wtedy akurat, nie grała. To radio grało. A właściwie akurat przestało grać. Ucichły ostatnie dźwięki *Poloneza A-dur*. Polskie Radio kończyło nadawanie programu i ktoś je wyłączył. Już dawno nie łudziliśmy się, że z Polskiego Radia usłyszymy nowinę, na jaką czekaliśmy. Ukuło się wśród nas powiedzenie, że melodia *Poloneza A-dur* to jedyna prawda z radiowego dziennika. Zresztą, ta gorzka refleksja znana nam była powszechnie jeszcze w Polsce zanim w różny sposób i w różnych okolicznościach wyjechalibyśmy z kraju.

*

„(...) *A może wcale matki już nie mam. Może ją Moskal zabił... zamordował - siostry bez zmysłów, nie dają się - nie - Ojciec w rozpacz, nie wie sobie rady, nie ma komu podnieść Matki. - A ja tu bezczynny, a ja tu z gołymi rękami, czasem tylko stękam, boleję na fortepianie, rozpaczam - i cóż nada? - Boże, Boże. Wzrusz ziemię, niech pochłonie ludzi tego wieku. Niech najsroższe męczarnie dręczą Francuzów, co nam na pomoc nie przyszli. (...)*”

Ewa wprowadziła w tę ciszę delikatne tony fortepianu. Chciałoby się powiedzieć: *...a to echo grało*. Nieuporządkowane dźwięki z poloneza A-dur. Rzeczywiście, była to tylko zabawa; jakby Ewa bawiąc się pojedynczymi dźwiękami rozsypywała garście taktów wybranych z tego *naszego poloneza*, wyobraźnia niosła tę muzykę poza Chopinstraße, chen w pokryte teraz złocistymi liśćmi buki na Wyżynie Szwabskiej. A my? Widzieliśmy w tym naszą polską złotą jesień. Widać każdy kraj ma swoją własną złotą jesień. Urokliwy był ten widok. Aż żal, że miały go przysłonić dwudziestopiętrowe wieżowce, które pięły się w górę na naszych oczach.

Ewa grała... Czy tylko bawiła się klawiszami? Delikatne dźwięki pasaży wypełniały mroczny lokal, a te wnikały w nasze myśli. O ile łatwiej powstają w myśli obrazy, gdy wspiera je muzyka. Z pozornej kakofonii fortepianowych dźwięków wykwitwały jakby przypadkowo przez pianistkę przywołane tak charakterystyczne i bliskie tony chopinowskiego poloneza. *Prześliczne rzeczy improwizowała na tym fortepianie*.

Krótki zapis z listu Słowackiego do matki z 3 września 1832 roku:

(...), „Podczas obiadu Cezary biegł i zapraszał nas na wieczór artystów do siebie - był to wieczór z mężczyzn samych złożony... Szopen, sławny fortepianista, grał nam... gadaliśmy różne poezje, słowem, że dobrze nam zszedł wieczór (...).

W kilka dni potem u Straszewicza był drugi taki wieczór - ale jak zwykle z długich przygotowań nic się nie klei, tak i na tym wieczorze nudziliśmy się śmiertelnie od 10. do drugiej w nocy - pod koniec jednak Szopen upił się i przesłizne rzeczy improwizował na fortepiano.” (...)

Przed wyemigrowaniem do Niemiec Ewa uczyła historii w jednym z liceów ogólnokształcących w Bydgoszczy. Powszechnie wiadomo było, że jej małżeństwo praktycznie nie istniało. Było też wiadomo, że Ewę i jej męża różniły radykalnie poglądy na polską rzeczywistość. Tylko niektórzy wiedzieli, że w soboty wolne od lekcji uczyła też historii. Ale tej zakazanej historii. W swoim domu. Czy wiedział o tym Marian? Na pewno wiedział, jeśli nawet rzadko bywał w domu. Na ile były te komplety utajnione? Zapewne władzom wygodniej było wiedzieć, kogo ma się przeciw, niż ryzykować, że po dekonspiracji

z jednej grupy powstaną dwie. A na ile utajniona była nasza redakcja w kamieniczce tuż nad brzegiem Brdy? Na ścianie kamieniczki nad Brdą wisiał napis: Komitet Założycielski Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Szyld wisiał więc... legalnie. Na kradzionym, podłym, żółtawym papierze i na zdezelowanym powielaczu drukowaliśmy nasze czasopismo. Pismo nie było legalne, jak i nielegalne były wszystkie druki wychodzące bez cenzury⁶. Nie mieliśmy jednak złudzeń, że i nasza redakcja nie jest inwigilowana. Poprosiliśmy Ewę, aby napisała kilka konspektów z obszernego eseju Władysława Bartoszewskiego „Polskie Państwo Podziemne 1939-1945”. Zrobiła to chętnie i nie zgadzała się na publikację pod pseudonimem. Ona uważała, że brak jakichkolwiek konsekwencji z powodu jej tajnych kompletów z historii Polski (o czym *oni* na pewno wiedzieli), świadczy o powolnym oddawaniu pola przez władzę. Już dwa dni po ukazaniu się pierwszego odcinka wezwał ją dyrektor i z niezdarną pewnością siebie dał jej dyscyplinarne wypowiedzenie „z powodu tendencyjnego wypaczania programu nauki historii Polski”. *...No, skądże, panie dyrektorze. Tendencyjnie? Przecież to się czasami myli człowiekowi, gdy zna jedną historię, a ma uczyć innej. Niechcący więc, panie dyrektorze, może nawet podczas normalnej lekcji zdarzyć mi się mogła taka pomyłka...* O publikacji ani słowa. Na pewno mieli swojego wśród nas, ale najwidoczniej musiał jeszcze trwać na posterunku.

(...) Tak, nie tak, tak, nie tak, nie tak, tak, palec w palec... opsnęło się!... Kocha mnie? Kocha mnie pewno? - Niech robi, co chce. Dziś wyższe uczucie, wyższe, daleko wyższe od... ciekawości mam w duszy. (...) Dobrej można być pamięci - (...) Ojczy, Matko, dzieci. Wszystko to, co mi najdroższe, gdzieście wy? - Może trupy? - Może Moskal zrobił mi figla! - A, zaczekaj! - Czekaj... Ależ łzy? - Dawno już nie płynęły? - Skądże to? - Wszakże suchy smutek od dawna mnie ogarnął. Ach - długo płakać nie mogłem. Jakże mi dobrze... tęskno! Tęskno i dobrze! - Jakież to uczucie? Dobrze i tęskno, kiedy tęskno, to niedobrze, a jednak miło! - Jest to stan dziwny. (...)

Gdy Ewa grała w pokoju nikt się nie poruszył. Byliśmy wtopieni w półmrok gospody, która wieczorem, gdy pustoszała, stawała się przytulnym, „naszym domem”. A potem, po ostatnim silnym akordzie, długo jeszcze nic. Pewnie na sali koncertowej ludzie wstaliby z miejsc. Ale to nie była sala koncertowa. Każdy miał swoje skojarzenia, swoje wizje. I nikt nie mógł odgadnąć, co myślał drugi. Każdy myślał swoje, gdy Ewa tak grała.

- Takie struny fortepianowe mogą powiedzieć więcej niż niejeden człowiek – odezwał się wreszcie Krzysztof.

⁶ Zobacz PRZYPISY: „czasopisma drugiego obiegu”

- Mogą porwać, ale mogą też ukołysać – potwierdziła Ewa w zupełnej już ciszy, bo miało się wrażenie, że jakiś czas pokój wypełniało jeszcze echo taktów poloneza, ale teraz wygasło.

- Są struny, które walczą, są takie, które płaczą, ale są też takie, które pękają...

- Są też fałszywe...

- I takie, co pękają – powtórzył z naciskiem Karol.

Wiedzieliśmy wszyscy do czego pije Karol. Nikt już nie miał wątpliwości; mówiliśmy o Marianie! I choć Ewa nigdy nie dała się wciągnąć do rozmowy na ten temat, a może i dlatego właśnie, mieliśmy pewność, że to on doniósł na nią dobezpieki. Marian to ta pęknięta struna? Czy ta fałszywa? Każdy z nas musiał też wiedzieć, że przy Ewie nie powinniśmy wywoływać tej sprawy. Z mojego zacienionego miejsca przy końcu skrzyni fortepianowej, mogłem widzieć dokładnie jej twarz nad klawiaturą w świetle lampki odbitym od zeszytu z nutami. Ewa usiadła do fortepianu zaraz, gdy tylko trafiła do tej gospody ze skierowaniem. Była z wykształcenia historyczką po KUL-u i nikt z nas nie wiedział wcześniej o jej zamiłowaniu do gry na fortepianie. Ewa poza tym, przy swojej biegłej znajomości niemieckiego, pomagała nam w załatwianiu różnych spraw w urzędach. Była fajna. Grała Chopina na fortepianie w gospodzie na rozstaju wtedy, gdy nie wiedzieliśmy jeszcze jak długo przyjdzie nam tam żyć. Ewa... Pięknie gra. I co dalej? Komu jest tutaj potrzebna magister historii polski?

*

Ewa grała pasażę, a delikatne dźwięki fortepianu niosły pojedyncze tony wariacji z muzyki Fryderyka. Ona ciągle też coś zapisywała w swoim zeszycie z nutami. Kiedyś zobaczyłem na otwartej stronie tytuł: „Polonaise von Schwäbischer Alb”. Może były to pierwsze frazy jej kompozycji. Nie znam się na muzyce, ale przecież chopinowski polonez A-dur jest chyba rozpoznawalny dla każdego, a ja te dźwięki słyszałem w jej graniu. Za oknami *Schwäbische Alb*, szwabskie hale; nic na to nie poradzę, że w tej muzyce widziałem kujawskie wierzby.

Ewa zapisywała coś na pięcioliniach, ja pisałem w swoim zeszycie. Podeszła do mnie Majka. Miała w ręku książkę otwartą na stronie, na której była fotografia z łatwym do rozpoznania grobem Chopina na paryskim *Cimètiere du Père-Lachaise*⁷. Fotografia pokazywała grób Fryderyka, ale ujęcie wskazywało wyraźnie na skromny grób u jego stóp.

- Co to za grób?

- Claire i Yvana Gollów⁸. Spaleni poeci.

⁷ Jest tutaj mowa o książce J. Serke - „*Die verbrannten Dichter*”, Beltz & Gelberg Verlag, erw., akt. Jubiläumsausgabe Weinheim / Basel 2002; (wydanie I. 1977).

⁸ Niemiecko-francuska para poetów, prześladowani w Niemczech. Ich skromny grób znajduje się u stóp grobowca Fryderyka Chopina z pomnikiem Euterpe.

Wziąłem książkę do ręki. „Die verbrannten Dichter”, Jürgen Serke. Na zdjęciu na pierwszym planie była znana figura pochylonej nad grobem Euterpe z lirą, lecz w tym ujęciu bogini poezji zdawała się być wpatrzoną w ból na skromny grób u stóp okazałego grobowca naszego kompozytora. Blanka podniosła głowę znad klawiszy i spojrzała pytająco w naszą stronę. Majka uniosła przeproszająco dłoń.

- Zatrzymam ją – szepnąłem do Majki.

Przytaknęła głową przyzwalająco.

- To dla ciebie, tatuś. Porozmawiamy jeszcze o tym.

*(...) „Co się z nią dzieje? Gdzie jest? - Biedna! - Może w ręku moskiewskim!
- Moskal ją prze - dusi - morduje, zabija! - Ach, Życie moje, ja tu sam -
chodź do mnie - otrę łzy twoje, zagoję rany terażniejszości przypominając ci
przeszłość. Wtenczas, kiedy jeszcze Moskali nie było.- Wtenczas, kiedy tylko
kilku Moskali tobie najgoręcej podobać się chciało, a tyś z nich kpila, bom
ja tam był — [słowo skreślone] ja, nie Grab...! - Masz Matkę? - I taką złą! -
Ja mam taką dobrą!” (...)*

Reichle, właściciel gospody, ten Szwab, (słowo „Szwab” znałem dość dobrze jako moje przezwisko, choć teraz dopiero dowiedziałem się, że Szwabi to naród zamieszkujący te ciągle jeszcze tajemniczą dla mnie wyżynę jurajską), zaproponował mi za zmywanie lokalu po 5 fenigów na nogę; 20 stolików po 4 nogi i 80 krzesłek po 4 nogi, to było 400 nóg, co dawało 20 DM, a miesięcznie dawało okrągłą stówę! Byłem krezusem. Czasami trafiała mi się jakaś inna, lepiej płatna robota na czarno. Odstępowałem wtedy mycie komuś. Niech mi to będzie policzone.

(...) Więc niewiele mi brak do matematycznie ścisłego pobratania się ze śmiercią. Dziś jej sobie nie życzę, chyba, że wam źle, dzieci. Że i wy nic sobie lepszego nad śmierć nie życzyście! - Jeżeli nie, pragnę was jeszcze widzieć - nie dla mojego bezpośredniego, ale dla (...) pośredniego szczęścia, bo wiem, jak mnie kochacie. Ona tylko udawała. Albo udaje. Oj, to sęk do odgadnienia! (...)

Wieści, które docierały do nas z Polski były różne w zależności od tego, od kogo pochodziły. Ale były też odbierane przez nas w zależności od tego, co z historii pozostało w pamięci. W nas, wiara na zmianę ustroju w Polsce była równa obawie, że wejdą Rosjanie i Polska stanie się Republiką Radziecką, jak Litwa, Ukraina czy Białoruś.

*

Wyszedłem. Było chłodno.

(...) „Oh, czekajcie, czekajcie! Co to jest? Łzy? Od jak dawna płyną!” (...)

Ulica Chopina była pusta. Ewa i Marian... Dwa mezalianse, można powiedzieć. Wiele było w tamtym czasie podobnych mezaliansów. Marian pisał w redakcji ogólnopolskiego tygodnika ukazującego się pod hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!” Był inteligentny. Cholernie inteligentny mimo silnego uzależnienia od narkotyków i od swoich pryncypałów. Wchodził w środowiska intelektualistów, artystów, niezrzeszonych pisarzy i pisał o ich *zakażeniu zdemoralizowaną kulturą Zachodu*, aby naród wiedział komu zaprzedał swoją duszę. W grudniu 1980 pojawił się w Gdańsku na odsłonięciu Pomnika Trzech Krzyży. Udało mu się wtedy wkręcić między ludzi związanymi ze stoczną. Siedział tam chyba dosyć długo, bo dopiero jesienią 1981 ukazał się jego obszerny artykuł zatytułowany „Pomieszczenie dobrego i złego...”. Był napisany tak, jak należało wtedy lojalnemu autorowi pisać: *aby było dla narodu zrozumiałe w jakie gówno wchodzi*. Na pewno nowym zadaniem Mariana było dostanie się do środowiska emigracji solidarnościowej. Pojawiał się u nas, „na rozdrożu” i znikał. Nie krył, że jeździ do Monachium, że bywa w rozgłośni RWE; Ewa wspomniała bodaj kiedyś, że ma tam kolegę. Jakie powiązania z mógł mieć ten człowiek z redaktorem RWE? Dawna przyjaźń szkolna? Jakie były rzeczywiste związki między nim, a Ewą? Musiały jednak jakieś być. Miłość? Przecież kiedyś zakochali się w sobie! Zabrał ze sobą swoją bezrobotną nauczycielkę historii i razem z nią pojawił się w obozie przejściowym dla uchodźców we Friedlandzie. Pomógł kolega z RWE? W klapie kurtki miał wpięty obrazek Matki Boskiej Królowej Polski i znaczek „Solidarności”, co przekonywająco zbliżało jego sylwetkę do znanego już na zachodzie obrazu przywódcy robotników z Gdańska. Wzbudzał ogólne zainteresowanie tak wśród innych emigrantów, jak wśród samych Niemców; wiele różnych rzeczy mówiło się wtedy o Polsce. Mówił po niemiecku i angielsku. Tyle dowiedziałem się od Karola, gdy dołączyłem do naszej polskiej grupy w gospodzie na rogu Chopinstraße. Później dowiedzieliśmy się też, że w Niemczech jakieś wydawnictwo wydało jego sensacyjną opowieść „*Wo das Gut und der Böse sich vermengen*”. Niemieckie wydanie „Pomieszczenie dobrego i złego”, rozszerzone zostało (jak informowała krótka nota) o treści, „*których nie przepuściła komunistyczna cenzura w polskiej wersji*”. Marian napisał to tak, aby było przez Niemca dobrze zrozumiane. Polska historia była i jest dla Zachodu za trudna, aby ją pojąć tak zwyczajnie, więc było tam dużo seksu i narkomanii, była pikanteria wśród zdesperowanych przeciwników reżimu, zagubionych, pozbawionych wsparcia *wolnego świata z za żelaznej kurtyny*. Wyszło mu to autentycznie, a przede wszystkim... poczytnie.

*

Potem, do gościnnej gospody przyjeżdżali już ludzie z innych końców świata chętni do mycia podłogi w przeliczeniu ilość nóg stolików i krzesełek na marki. Ja zdecydowałem się jednak jeszcze pójść do pracy, którą znalazłem w swoim zawodzie papiernika w małej fabryczce w dolinie otoczonej zboczami porośniętymi gęsto drzewami liściastymi, których korony jesienią okrywa, jakże znajoma, złota melancholia. Minęło kilka lat. Polska zerwała zardzewiałą kurtynę bez udziału nas, lokatorów „gospody na rozdrożu”, gdzieś wśród szwabskich gór. Każdy miał z tego powodu kaca; czy nie lepiej było zostać nawet bez pracy, przemęczyć się, pewnie ktoś by pomógł... Teraz każdy poszedł w swoją stronę. Jedni wrócili do kraju. Inni znaleźli pracę, niektórzy założyli rodziny na ziemi niemieckiej. Blanka została; wrócił Marian. Wrócił i kupił mieszkanie w ukończonym właśnie wieżowcu. Gdy rozjeżdżaliśmy się, wymieniliśmy między sobą adresy, ale gdy po mojej operacji wędrowałem od kliniki do kliniki, od sanatorium do sanatorium, kontakty rwały się...

*

(...) Ależ łzy? - Dawno już nie płynęły? - Skądże to? - Wszakże suchy smutek od dawna mnie ogarnął. Ach - długo płakać nie mogłem. Jakże mi dobrze... tęskno! Tęskno i dobrze! - Jakież to uczucie? Dobrze i tęskno, kiedy tęskno, to niedobrze, a jednak miło! - Jest to stan dziwny. Ale i trup tak. Dobrze i niedobrze mu razem w jednej chwili. Przenosi się w szczęśliwsze życie i dobrze mu, żałuje przeszłego opuszczając i tęskno mu. To trupowi musi być tak, jak mnie było w chwili, gdy skończył płakać. Było to, widać, jakieś skonanie momentalne uczuć moich - umarłem dla serca na moment! Albo raczej serce umarło dla mnie na moment. - Czemuż nie na, zawsze? - Może by mi znośniej było. - Sam, sam - (...) Ach, nie da się moja biedota opisać. Ledwo ją czucie zniesie. Ledwo serce nie pęka z uciechy i z wielkich przyjemności, jakich się w ciągu tego roku doznało. Na przyszły miesiąc paszport mi się kończy - nie mogę żyć za granicą, a przynajmniej urzędownie żyć nie mogę. (...)

*

Tak, tak było...

Majka skończyła studia, jest dyplomowaną restauratorką dzieł sztuki we Frankfurcie nad Menem; Krzysztof jest teraz wykładowcą na uniwersytecie frankfurckim, jest z Majką. Majka przełożyła na język niemiecki moje „Wiersze z rozdroży” i jako „Gedichte aus den Scheidewegen”; przyjął je Karl Dedecius do swojego *Deutsches Polen Institut* jako polskie wiersze w niemieckim przekładzie. Karolowi też wiedzie się dobrze. Przyjechał z Polski nasz syn, Paweł z Lidą, to duże wsparcie dla nas. To od niego dowiedzieliśmy się o reporterze z RWE, który był tam zainstalowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Ewa? No właśnie. Zjawił się Marian. Był pijany i nie trzeźwiał przez wiele dni aż Ewa zabrała go do siebie. Zrobiła się

milcząca. Ku zadowoleniu Reichla, grała wieczorami dla jego gości swoją kompozycję do której dorobiła tekst w języku niemieckim na motywach notatek z dziennika Chopina. Muzyka, to taki język, który rozumieją na całym świecie. Ale słowa, które zapisał Chopin przejazdem w Stuttgarcie, przeznaczone były tylko dla Polaków. Tak, te nasze, polskie widzenie historii przez barwę politycznej woalki. Ewa recytowała po polsku i po niemiecku. Nie, nie recytuje już...

To stało się wieczorem tego dnia, gdy u Reichla zjawił się dziennikarz z „Stuttgarter Zeitung“, aby rozmawiać z Marianem. Nie wiadomo czy dziennikarz opowiadał Szwabowi po co szuka Mariana, a jeśli tak, to on i tak by tego nie zrozumiał. Następnego dnia ukazał się artykuł o nim i jego przyjacielu z radia Wolna Europa, który tak pięknie relacjonował kiedyś zza „żelaznej kurtyny” rozmowy z Karlem Dedeciusem wielkim ambasadorem literatury polskiej w Niemczech. Artykuł był napisany ciekawie, tak, aby było przez Niemca dobrze rozumiane. Polska historia była i jest dla Zachodu za trudna, aby ją pojąć tak zwyczajnie, więc była tam o narkomanii i wódce, była pikanteria wśród zdesperowanych emigrantów, zagubionych w kłótniach wolnej Polski. Wyszło to autentycznie, a przede wszystkim... poczytnie. O finale swojej rozmowy dziennikarz dowiedział zapewne na drugi dzień od policji przepytany jako ostatni gość mieszkania na jedenastym piętrze. Blanka nie przyszła tego wieczora do gospody. Tuż przy drzwiach jej mieszkania był w suficie właz na dach z którego roztaczała się panorama „Wyżyny Szwabskiej”. Rano znalazł ją ktoś na tyłach domu.

Nikt nie wie, gdzie są ci dwaj. Paweł, mój syn, wie więcej o dzisiejszej Polsce i twierdzi, że są gdzieś w nadwiślańskim kraju i na pewno jeszcze o nich usłyszymy. Polonez pozostał. Słychać go przy jesiennym wietrze w rozłożystych koronach buków...

Jura Szwabska, Lenninger Tal, październik 2009

ABSTRAKT: „Marsz żałobny”

W tekście pisania tego fabularyzowanego eseju, wymieniłem nazwisko Kornela Ujejskiego i jego „Marsz pogrzebowy”. Nie mogę tak pozostawić tego wątku...

Chopin dojechał do Francji. Gdy znalazł się w Paryżu pojawiali się jeden za drugim inni wybitni Polacy, którzy zabrali i krzewili na Zachodzie polską kulturę. Jedną z najważniejszych postaci Wielkiej Emigracji był Adam Mickiewicz. Pracował jako publicysta i redaktor czasopisma „Pielgrzym Polski”. W *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* (1832) wzywał emigrantów do zgody i zachowania gotowości w oczekiwaniu na rewolucję europejską.

Powstanie trwało niepełny rok, zakończyło się zdobyciem Warszawy 17 października 1831 r. Po jego upadku wprowadzono szereg represji mających zdławić polskie dążenia niepodległościowe i stopniowo zrusyfikować naród. Cesarz Mikołaj I Romanow ogłosił: „Nie wiem, czy będzie jeszcze kiedy jaka Polska, ale tego jestem pewien, że nie będzie już Polaków.” Carowie rosyjscy do 1917 r. używali tytułu królów Polski. Na tę butę odpowiedział Adama Mickiewicza w „Reducie Ordonu”:

*Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy,
Gdy Turków za Balkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże,
— Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!*

Nie, nie można mówić o „Wielkiej Emigracji” w Niemczech. Gdy po tragicznej śmierci Ewy słuchaliśmy melodię „Marsza żałobnego” Fryderyka Chopina, nasze myśli krążyły wokół jej postaci. A „Marsz żałobny” posiada historię długą i ważką. Na szczęście w zachowanym rękopisie tego utworu postawił Chopin datę: 28 listopada 1837. Była to wigilia rocznicy wybuchu powstania listopadowego. W Paryżu, w środowisku Wielkiej Emigracji, właśnie w wigilie obchodzono rocznice narodowe i religijne. Na wielu z nich Chopin improwizował. Rękopis Marsza żałobnego zdaje się poprzez ową datę – sugerować patriotyczną proveniencję utworu. Jest muzycznym zamknięciem jego myśli zapisanych w Stuttgarcie w pamiętniku podróży.

Kornel Ritter von Ujejski (ur. 12 września 1823 w Beremianach, pow. Jazłowiec, *(czas zaboru austriackiego)*), zmarł 19 września 1897 w Pawłowie k. Lwowa, *(wówczas Austro-Węgry)* był pisarzem polskim. Syn ziemianina najpierw uczęszczał do szkoły kościelnej w Buczaczu, a następnie uczył się we Lwowie. Tu zbliżył się do pisarzy polskich, jak Leszek Dunin-Borkowski, Wincenty Pol i Karol Szajnocha, a w 1843 napisał patriotyczny wiersz „Maraton”. Podczas pobytu w Warszawie poznał Kazimierza Władysława Wóycickiego, Paulinę Wilkońską i Teofila Lenartowicza. Po udziale w akcjach konspiracyjnych wyjechał w 1847 roku do Paryża. Tu uczęszczał na wykłady Adama Mickiewicza na Sorbonie i związał się z Józefem Bohdanem Zaleskim, Fryderykiem Chopinem i Juliuszem Słowackim. Brał udział w rewolucji lutowej 1848 roku, po czym wrócił do Polski. Tutaj również ponownie zaangażował się w ruchy rewolucyjne. Choć nie działał w powstaniu styczniowym, miał kontakt z tajną organizacją rewolucyjną. Za publikację swojego zbioru poezji „Do Moskali” został postawiony przed sądem w 1863 roku. Jako członek Reichsratu współpracował z konserwatywną grupą Stańczyków w latach 1877-78. Ujejski uważany jest za ostatniego wielkiego poetę romantycznego w Polsce.

W roku 1902 cenzura austriacka przepuściła do publikacji jego słowną interpretację „Marszu pogrzebowego” Fryderyka Chopina (1839) do melodeklamacji stworzonej wspólnie z Michałem Herztem. To kilkustronicowe wydanie znane jest jako: „Marsz pogrzebowy Szopena – tłumaczenie”, wydany przez „Klasyka Virtualo”.

Istnieje też obraz Władysława Podkowińskiego inspirowany „Marszem żałobnym” Fryderyka Chopina. „Marsz pogrzebowy. Dzwony” namalowany w roku 1894. Jest to ostatnim, nieukończonym dziełem młodo zmarłego artysty; żył niespełna 30 lat (luty 1866 – styczeń 1895). Ukazuje nokturnowy, imaginowany pejzaż z niebem zasnutym chmurami, ciemnymi sylwetkami drzew, rozkołysanymi wśród nich dzwonami i chmurą krążącego, czarnego ptactwa, otaczający jasną, widmową otchłań, w której majaczy martwa kobieta, leżąca w otwartej trumnie unoszonej na anielskich skrzydłach. Za tym niesamowitym orszakiem, na skraju ciemności i jasności, widać drobną figurkę mężczyzny, wznoszącego ku niebu rozpaczliwy krzyk. Jego twarz z szeroko otwartymi ustami i przerażającym wzrokiem oraz wyrzucone w górę, w dramatycznym geście ramiona, oddają niewysłowiony ból i rozpacz po stracie ukochanej kobiety. Obraz, jak mówił sam Podkowiński, powstał pod bezpośrednim wrażeniem wiersza Kornela Ujejskiego. Obraz wizualizuje przenośne elementy wiersza Ujejskiego, jest w istocie przedśmiertnym krzykiem samego artysty, ewokacją jego własnej rozpacz, skargi, buntu i lęku. Dzieło poświęcone najtragiczniejszemu doświadczeniu człowieka, z uwagi na zawarte w nim dramatyczne napięcie i zdolność wywoływania u widza silnych emocji, przyrównywano do Krzyku Edwarda Muncha.

Minął czas, gdy docierało do nas to tylko, na co pozwoliła komunistyczna cenzura. W Niemczech jestem członkiem stowarzyszenia postliterackiego, które troszczy się o to, aby powróciły do historii literatury

książki, które 10 maja 1933 roku płonęły masowo na stosach niemieckich miast uniwersyteckich⁹. Nasi komuniści nie poszli aż tak daleko, ale jest ciągle wiele do ujawnienia z tego, co cenzura zablokowała przed nami. Dlatego odkrywczym były dla mnie te zwierzenia Fryderyka spontanicznie zapisane na postojach w Stuttgarcie. Tuszę, że dzielę się tutaj z informacjami, które nie były znane także wielu czytelnikom „Twórczości”.

Frankfurt nad Menem, listopad 2021

⁹ Else-Lasker-Schüler-Gesellschaft (ELSG). Także szereg twórców polskich bierze udział w akcjach stowarzyszenia. Forum wyjazdowe w październiku 2003 we Wrocławiu przewodniczył Władysław Bartoszewski. Aktywnie uczestniczył Tadeusz Różewicz, byli małżonkowie Krystyna i Stefan Chwin. Był Ryszard Krynicki.